



# 1

**T**amtego ranka omal nie przegapiłam wizyty nieznajomego. Lubię dłużej pospać, a rzadko miewam okazję. Wstawanie zazwyczaj oznaczało pobudkę wczesnym rankiem. Nawet w te dni, kiedy miałam lekcje, mama i ciotki zawsze zdążyły przydzielić mi poranne obowiązki. Trzeba było wyczyścić jednostki hydroponiczne przy naszej kopule mieszkalnej, przyrządzić śniadanie z odrobiny marnych warzyw (i przyprawić tak, żeby smakowało moim czterem ciotkom!) oraz upewnić się, że wszechobecny pył nie zatkał filtrów powietrza. Moje życie na planecie Jinju było paskudne. Nie mogłam już doczekać się dnia, kiedy będę mogła podejść do egzaminów wstępnych do Sił Kosmicznych Ligi Tysiąca Światów i podobnie jak mój brat Jun rozpocząć służbę wojskową. Tylko to trzymało mnie przy życiu.

Dzień, w którym przybył nieznajomy, był inny.

Leżałam skulona pod cienkim kocem, z uporem usiłując spać dalej, choć świt już wkradał się przez okna. Jednak moja najstarsza kuzynka Bora zaczęła chrapać zbyt głośno, bym mogła udawać, że

tego nie słyszę. Wiele razy marzyłam o własnym pokoju, którego nie musiałabym dzielić z trzema kuzynkami, zwłaszcza chrapiącą jak smok Borą. Kopnęłam ją w kostkę – wymamrotała coś przez sen, ale nawet się nie ruszyła.

Spałyśmy wszystkie na tej samej wytartej narzucie, odziedziczonej po przodkach, którzy należeli do pierwszych osadników na Jinju. Kiedyś haft przedstawiał sroki i kwiaty – symbole powodzenia. Przez lata większość nitek się poprzecierała i dziś prawie nie dało się dostrzec wzoru.

Kiedy byłam młodsza, spytałam mamę, czemu nie użyje Czaruru do naprawienia narzuty. Popatrzyła na mnie surowo i wyjaśniła, że musiałaby powtarzać zaklęcie codziennie, bo magia się zużywa, a przedmioty nie są aż tak podatne na Czar jak ludzie. Szybko skończyłam rozmowę, bo nie chciałam, żeby to mnie dołożyła ten codzienny obowiązek. Na szczęście mama w ogóle nie akceptuje czarowania, więc sprawa na tym się zakończyła.

Całe życie przestrzegano mnie, że nie wolno popisywać się li się magią, którą odziedziczyliśmy po przodkach. Żyliśmy, udając ludzi, i rzadko korzystaliśmy ze zdolności czarowania albo zmiany postaci. Mama kazała nam być grzecznymi liskami i nie pakać się w kłopoty z zasiedziałyimi sąsiadami. W dawnych czasach lisom zdarzało się robić różne sztuczki, na przykład zmieniały się w piękne osoby i wabiły samotnych podróżnych, po czym wysysały z nich życie. Ale nasza rodzina nigdy niczego takiego nie robiła.

Denerwowało mnie, że nadal pokutowały uprzedzenia na nasz temat. Inne istoty o nadnaturalnych mocach – smoki, gobliny, szamani – mogły otwarcie posługiwać się swoją magią i były nawet za to chwalone. Smoki używały magii pogody do wspierania rolnictwa i przy wymagającym mnóstwa czasu terraformowaniu

planet. Gobliny, dysponujące czapkami niewidkami, działały jako tajni agenci, a ich umiejętność przywoływania jedzenia za pomocą magicznych różdek była bardzo przydatna. Szamani z kolei byli niezbędni przy komunikowaniu się z duchami i przodkami. Natomiast my, lisy, nigdy nie pozbyłyśmy się złej opinii. W najlepszym razie ludzie sądzili, że dawno wyginęłyśmy.

Nie mogłam zrozumieć, czemu używanie lisich mocy w domu miałyby stanowić problem. Rzadko zdarzali się goście – w ogóle mało kto przyjeżdżał na Jinju. Według legendy jakieś dwieście lat temu pewna szamanka miała zakończyć przekształcanie naszej planety za pomocą Smoczej Perły – mistycznego klejnotu, który potrafi tworzyć życie. Jednak w drodze na Jinju i ona, i Perła zniknęły. Nie miałam pojęcia, czy cokolwiek w tej historii było prawdą. Wiedziałam tylko, że przez pokolenia nasza planeta pozostawała uboga i lekceważona przez Smoczą Radę.

Kiedy ociągałam się ze wstaniem tamtego ranka, usłyszałam głos nieznanego w drugim pokoju. Najpierw myślałam, że to któreś z dorosłych oglądało holowizję – może galaktyczne wiadomości z Perłowych Sal? – i nastawiło ją zbyt głośno. Ciągłe informowano o atakach z Wielobarwnych Światów i heroicznym zmaganiach Sił Kosmicznych, usiłujących bronić nas przed rabusiami, mimo że nasza planeta była zbyt odległa od granicy, by stanowić cel takich wypadów. Niemniej dźwięk z holowizora zwykle był pełen szumów, a ten głos brzmiał czysto i bez zakłóceń. Nie był to też żaden z naszych sąsiadów – znałam wszystkich mieszkających w odległości godziny jazdy skuterem. Ale zerwałam się i usiadłam nie tylko dlatego, że ten głos, głęboki i elegancki, był mi nieznanym. Nikt w naszej społeczności nie wyrażał się tak oficjalnie jak ten człowiek. Czyżbyśmy mieli kłopoty z władzą? Może ktoś odkrył,

że lise duchy istnieją naprawdę? Głos nieznanego boleśnie przypomni mi o dawnym dziecięcym strachu przed ujawnieniem naszego sekretu.

– Ma pan niewłaściwe informacje – powiedziała mama pełnym napięcia tonem.

Teraz naprawdę zaczęłam się bać.

– To nie jest pomyłka – padła odpowiedź.

Co nie jest pomyłką? Musiałam dowiedzieć się więcej.

Wyślizgnęłam się spod koca i zamarłam, kiedy Bora chrapnęła i we śnie przewróciła się na bok. Jestem pewna, że silnik statku kosmicznego robi mniej hałasu. Ale nawet jeżeli nieznanomy usłyszał te mało eleganckie dźwięki, nic nie powiedział.

Zaryzykowałam odrobinę Czaru, żeby wydać się zwyczajniejsza, bardziej niepozorna i mniej rzucać się w oczy. Lisy mogą wyczuwać magię innych lisów – jedna z moich ciotek porównała to uczucie do momentu, kiedy bardzo chce się kichnąć, ale się nie da – lecz może mama była na tyle zajęta, że nie zwróci na to uwagi.

– Jak to możliwe? – usłyszałam jej pytanie.

Poczułam gęsią skórkę. Mama była naprawdę zdenerwowana, a nigdy wcześniej nie widziałam, żeby okazywała słabość przed obcymi.

Na paluszkach wyszłam z pokoju i zajrzałam za róg. Mama, choć niewysoka, stała wyprostowana i – co było kolejnym zaskoczeniem – używała Czaru. Zagryzłam wargi, żeby nie kichnąć. Czar mamy był leciutki, ale wystarczał, żeby zamaskować łaty na spodniach, wygładzić zagięcia na niewyprasowanej, znoszonej koszuli i nadać ubraniu głębszy zielony kolor. Nie spodziewaliśmy się gości, a już na pewno nikogo ważnego, więc mama nie miała czasu przebrać się w lepszy strój, który trzymała na specjalne okazje. Uznałam,

że postanowiła wyjątkowo użyć Czararu, choć na mnie krzyczała za każdym razem, kiedy z nim eksperymentowałam.

Nieznajomy górował nad mamą. Nie wyczuwałam w nim żadnej magii, ale może był jakimś innym rodzajem nadnaturalnej istoty, jak tygrys czy goblin, tyle że zamaskowanym. Natura takich istot nigdy nie jest łatwa do odgadnięcia. Powąchałam jeszcze raz, łudzając się, że uda mi się złapać jakiś ślad emocji. Był rozgniewany? Zdenerwowany? Czy w ogóle wyczuł magię mojej mamy? Niestety nieznajomy kontrolował się na tyle dobrze, że nie udało mi się niczego wyśledzić.

Jego świetnie skrojony strój z materiału o barwie złotawego brązu był całkowicie realny. Moją uwagę przykuła odznaka przypięta do płaszcza – miałam do czynienia z oficjalnym śledczym Ligi Tysiąca Światów, do której należała nasza planeta. W Lidze nie było tak naprawdę tysiąca planet, ale należało do niej wiele układów gwiazdnych połączonych wspólnym rządem. Ja sama jeszcze nigdy nie byłam w kosmosie, choć o tym marzyłam. Tymczasem ten człowiek pewnie odwiedził służbowo mnóstwo światów – być może był nawet w Perłowych Salach, siedzibie rządu. Bardzo mu tego zazdrościłam.

Wróciłam do rzeczywistości, zadając sobie pytanie, co śledczy tu robi. Przychodziła mi do głowy tylko jedna odpowiedź: coś się stało mojemu bratu Junowi. Serce biło mi głośno – byłam przekonana, że i mama, i gość mogą je usłyszeć.

– Pani syn zniknął w tajemniczych okolicznościach – powiedział śledczy. – Jest podejrzany o dezercję.

Nie udało mi się powstrzymać jęku zaskoczenia. Jun miałby zdezerterować?

– To niemożliwe! – powtórzyła z uporem mama. – Mój syn bardzo ciężko pracował, by trafić do Sił Kosmicznych!

Nawet nie potrzebowałam nosa, żeby wyczuć, jak bardzo była zdenerwowana.

Pamiętałam uśmiech, który rozjaśnił twarz Juna, kiedy dowiedział się, że przyjęto go do Akademii. To była dla niego najważniejsza rzecz na świecie i nigdy by z niej nie zrezygnował! Ugryzłam się w język, żeby tego nie wykrzyczeć.

Śledczy zmrużył oczy.

– Być może tak było – powiedział – ale ludzie się zmieniają, zwłaszcza gdy zwęszą pewne... *okazje*.

– Okazje? – Mama przełknęła ślinę, a potem zapytała niepewnie: – Co pan ma na myśli?

– Według raportu kapitana pani syn wyruszył na poszukiwanie Smoczey Perły – oznajmił śledczy.

Nie byłam pewna, co mnie bardziej zszokowało: myśl, że Jun mógłby opuścić Siły Kosmiczne, czy też to, że być może Smocza Perła istnieje naprawdę.

– Perły? Ale jak to? – zapytała z niedowierzaniem mama. – Nikt nie wie, gdzie ona jest...

– Smocza Rada podjęła pewne kroki, by ją zlokalizować. – Śledczy przerwał jej niegrzecznie w pół słowa. – Zaproponowano bardzo hojną nagrodę za jej odzyskanie. Jeżeli pani syn się o tym dowiedział, pokusa mogła okazać się zbyt trudna do odparcia.

Nie. Wiedziałam, że mój brat nie zaryzykowałby kariery dla zdobycia i sprzedania artefaktu, nawet tak sławnego jak Smocza Perła.

Mama schyliła głowę. Chciałam zawołać do niej, żeby nie wierzyła temu człowiekowi tak od razu. Musiało istnieć inne wyjaśnienie!

– Juna tu nie ma – powiedziała, prostując się ponownie. – Nie miałam też z nim kontaktu. Obawiam się, że nie mogę panu pomóc.

Śledczego nie zbiło to z tropu.

– Może mi pani pomóc w innej sprawie. Ostatni raport pani syna, napisany, zanim opuścił posterunek, zawiera wiadomość dla osoby imieniem Min. Rozumiem, że to pani córka?

Byłam zszokowana, kiedy śledczy wypowiedział moje imię.

– Przysłano mnie tu, bym jej to pokazał. Może ta wiadomość powie nam coś o obecnym miejscu pobytu Juna... albo Perły. Możliwe, że napisał to kodem zrozumiałym tylko dla niej.

– Powtarzam, że myli się pan w ocenie mojego syna – odparła wyniosłym tonem mama. – Jun ceni swój żołnierski honor, nie jest zdrajcą.

– Może pani tak uważać – powiedział śledczy. – Ja jednak nie wyjdę z tego domu, póki nie pokażę Min tej wiadomości. Nie interesuje pani, co jest w ostatnim raporcie syna?

Ta sztuczka zadziałała.

– Min?! – zawołała mama.